



Dialog międzypokoleniowy i pokolenie smartfona.

Próba refleksji filozoficzno-pedagogicznej

Joanna ŁUKJANIUK

*W tym białym domu, w tym pokoju
gdzie cudze meble postawiono,
musimy skończyć naszą dawną
rozmowę, smutnie nie skończoną.*

Julian Tuwim, „Tomaszów”

Termin „pokolenie” nie należy do zbyt precyzyjnych, ale z pewnością da się zaliczyć do pojęć z zakresu tzw. wiedzy ogólnoludzkiej. Mówimy bowiem o „pokoleniu dzieci” i o „pokoleniu rodziców”, o „pokoleniu dziadków”. Termin ten wciąż i to wyjątkowo chętnie jest także odnoszony do innych poziomów naszych relacji: pokolenia edukatorów i wychowanków w szkole; pokolenia przedwojennego i powojennego; pokolenia PRL-u, pokolenia '68 i pokolenia JPII we współczesnej Polsce. W artykule przedstawię kilka myśli z zakresu refleksji filozoficznej nad: istotą ciągłości pokoleniowej, fenomenem pokoleniowego zakorzenienia i wykorzenienia oraz wyzwaniach pedagogicznych, jakie pojawiły się wraz z wejściem w świat dialogu intergeneracyjnego pokolenia iGen. Zakończę kilkoma wnioskami czy też uwagami natury wychowawczej.

Kilka refleksji nad pokoleniem i ciągłością międzypokoleniową

Pojęcie pokolenia i ciągłości pokoleń z trudem wchodziło do filozofii, chociaż już w starożytności przywiązywano ogromną wagę do „czasu międzypokoleniowego”. Doskonale był on znany na przykład autorom Biblii. W Starym Testamencie

cała organizacja życia społecznego Izraela przez długie wieki opierała się na idei „dwunastu pokoleń”, a w Nowym wyprowadzono genealogię Mesjasza od Adama, Abrahama (stynne „Abraham zrodził Izaaka, a Izaak zrodził Jakuba, a Jakub zrodził Judę i jego braci, a Juda zrodził Faresa i Zare z Tamar” itd.). Domyślamy się, że o ile w pierwszej z tych idei chodziło o kształtowanie teokratycznego organizmu państwowego na fundamencie społeczności lokalnej, o tyle w drugiej – o ukazanie przez następstwo pokoleń Boskiej pedagogii dziejów.

Gdy termin „pokolenie” pojawia się w filozofii nowożytnej, a ściślej mówiąc w myśli Immanuela Kanta, chodzi już – przypomina Ricoeur, wybitny współczesny francuski filozof z nurtu filozofii hermeneutycznej – o pewne zadanie polityczno-etyczne, a także – dodam od siebie – pedagogiczne. *Zadziwiająca jest – pisze filozof królewiecki – że starsze pokolenia zdają się podejmować uciążliwe wysiłki tylko dla dobra młodszych. Tworzą dla nich fundamenty, na których te mogą kontynuować dzieło budowy zamierzone przez samą przyrodę, tak by tylko pokolenia młodsze miały szczęście zamieszkiwać w gmachu, przy którego budowie pracował (...) długi szereg ich przodków, a którym*

nie miał być dany udział w wypracowywanym przez nie szczęściu¹. Takie jest u Kanta etyczne (czysto już świeckie, jesteśmy przecież w epoce oświecenia) zadanie pokolenia – służba przyszłym pokoleniom. Jak wiadomo, marksizm uczyni z tej maksymany cały program ideologiczny – program niebywale (żeby nie powiedzieć: głupio) altruistyczny. Marksieści na pytanie o sens życia, odpowiadali: sensem tym jest szczęście przyszłych pokoleń. Ale na kolejne pytanie: a jaki będzie ten sens, jeśli jakiś kolejny Stalin lub Pol-Pot uczyni tym przyszłym pokoleniom jatkę na ziemi, jak jego poprzednicy, odpowiedzi już nie było.

Później zagadnienie ciągłości pokoleniowej podjęli socjologowie z nurtu tzw. socjologii „rozumiejącej”: Wilhelm Dilthey („Życie Schleiermachers”) i Karl Mannheim („Problem pokoleń”). Podkreślali oni, że o pokoleniach nie należy mówić tylko z pozycji nauk biologicznych, trzeba także rozwinąć pojęcie „przynależności pokoleniowej”². W tym duchu, według Ricoeura, Dilthey utrzymywał, że do „tego samego pokolenia” należą współcześni, którzy wystawieni byli na działanie tych samych wpływów, naznaczeni przez te same wydarzenia i te same zmiany. (...) Owa przynależność tworzy pewną „całość”, w której to, co nabyte, łączy się ze wspólnym ukierunkowaniem. Usytuowana w czasie, owa kombinacja wpływów, którym się podlega, oraz wpływów, które się wywiera, wyjaśnia, na czym polega specyfika pojęcia „następstwa” pokoleń. Jest to „powiązanie” pochodzące z krzyżowania się przekazu tego, co nabyte, z otwieraniem się nowych możliwości³.

Karl Mannheim z kolei usiłował rozjaśnić pojęcie „przynależności do tego samego pokolenia”, dodając do niego pojęcie „pokrewnego usytuowania” (verwandte Lagerung), „prerefleksyjnego uczestnictwa we wspólnej doli” i „rzeczywistego uczestnictwa w znaczących projektach”⁴. Ricoeur przytacza również tezę Mannheim’a o dialektycznym charakterze pokoleń. Wyraża się ów charakter z jednej strony w przekazywaniu spuścizny swojego

pokolenia pokoleniom następnym, a z drugiej w kwestionowaniu przez te pokolenia tego, co dla minionych pokoleń było oczywistością.

Kończę w tym miejscu wspólną wędrówkę z Ricoeurem przez dzieje pojęcia pokolenia, ale już z tego krótkiego przeglądu wynika, jak sądzę, jednoznacznie, że pojęcie dialogu międzypokoleniowego można rozważać na dwu płaszczyznach – diachronicznej i synchronicznej. Z płaszczyzną diachroniczną mamy do czynienia wtedy, gdy badamy trwanie wartości, więzi, tradycji, zasobów materialnych i własnego języka na przestrzeni dziejów pokoleń danej rodziny, regionu czy kraju. Pytamy tu, co pozwala zachować więź międzypokoleniową; jakie jest w tym procesie znaczenie wartości; jak działają pamięć i tradycja; jaka jest rola specyficznego języka symbolicznego itp. Na znaczenie wymiaru diachronicznego w dialogu międzypokoleniowym powinno nas uczulać dzisiaj zjawisko ogromniejszej popularności genealogii rodzinnej, poszukiwania dziejów swojej rodziny, herbów, zakorzenienia, tożsamości.

Dla pedagoga podstawowe znaczenie ma jednak dialog międzypokoleniowy rozważany na poziomie synchronicznym, tj. krzyżowania się różnych form przeżywania egzystencji przez aktualne pokolenia: rodziców i dzieci, dziadków i wnuków. Stwierdzamy powszechnie jego ogromny deficyt, który dotyczy przede wszystkim kwestii braku porozumienia między kolejnymi ogniwami czy też pokoleniami środowiska rodzinnego, braku wspólnego języka, rozmijania się poglądów na sprawy najbardziej podstawowe, zaniku poczucia odpowiedzialności bądź z racji rozbudzonego poczucia wolności, bądź wygórowanych roszczeń (różne formy protestu i niepostuszeństwa, fale buntu).

Dialog międzypokoleniowy – zakorzenienie – wykorzenienie

Z całą pewnością miał rację Paul Ricoeur, gdy stwierdzał, że poczucie więzi międzypokoleniowej czy ciągłości pokoleń należy do najbardziej pierwotnych

¹ Kant I. *Idea powszechnej historii w aspekcie kosmopolitycznym* [w:] tenże, *Rozprawy z filozofii historii*, Kęty 2005, s. 34.

² Por. Ricoeur P. *Czas i opowieść*, t. III, *Czas opowiadany*, Kraków 2008, s. 159.

³ Ibidem.

⁴ Por. Op. cit. s. 159-160; por. Burska L. *Pokolenie – co to jest i jak używać?* rcin.org.pl/Content/52502/WA248_69663_P-I-2524_burska-pokolenie.pdf, dostęp 23.03.2018.

przeżyć (za Wiegandem – Urerlebnisse) ludzkości⁵. Wyznacza ono trwanie społecznej egzystencji, splatając miłość i śmierć, a przez to zaliczając do żyjących nie tylko współczesnych, lecz także przodków i następców⁶. Poczucie to wyraża się w pewnych zachowaniach, na przykład w przekazywaniu symboli rodzinnych (por. misa chrzcielna w „Czarodziejskiej górze” Tomasza Manna), w akcie dziedziczenia domu czy mebli, którego zaprzeczeniem są „postawione cudze meble” z wiersza „Tomaszów”, tak wstrząsająco interpretowanego przez Ewę Demarczyk; w przechowywaniu zdjęć i listów; w dzieleniu się wspomnieniami rodzinnymi, ale także przepisami kulinarnymi i na przykład tradycjami przygotowania Wigilii.

Te wszystkie akty: przekazywania – dziedziczenia – przechowywania należą do najgłębszych aktów międzyludzkiej i międzypokoleniowej komunikacji, często niewerbalnego dialogu. Komunikacja ta łączy się ze specyficznym, tylko nam właściwym poczuciem bliskości pewnych miejsc i z tylko naszym przeżywaniem czasu. Mniej liczy się w niej czas astronomiczny, na arenę życia wkracza czas doświadczeń, tradycji, zjawisko poczucia ciągłości i porozumienia. Osoba starsza w tym naturalnym procesie liczy się bardziej niż młodsza, ma bowiem bogatsze doświadczenie, opowieść można użyć tylko od niej, ona jest źródłem przekazu tradycji, często świadkiem. Z tej komunikacji, dialogu czerpie się tożsamość rodziny, nazwiska, miejscowości. Stąd też znaczenie postuszeństwa, słowa wywodzącego się w polszczyźnie od „słuchać” – „jestem Ci postuszny, słucham Cię, bowiem tylko od Ciebie mam całe moje dziedzictwo, tylko od Ciebie mogłam usłyszeć tę historię, Ty mnie tym wszystkim obdarowałaś”. W tym zasadza się poczucie zakorzenienia lub – niestety – wykorzenienia.

Tematem wykorzenienia w rodzimej filozofii bodaj najgłębiej zajął się ks. Józef Tischner, poświęcając mu rozległą część swojej „Filozofii dramatu”⁷. Tischner rozpoczyna od jednej z najbardziej podstawowych idei biblijnych: „Czyńcie sobie ziemię

poddaną”. Słowa te określają stosunek człowieka do ziemi, której ma być gospodarzem. Gospodarz to ten, kto na pytanie „skąd jesteś?”, odpowiada: „stąd”; ten, kto kiedyś przyszedł na obcy mu świat, teraz jest w świecie „u siebie”. Nie jest jednak tu sam – ma obok innych ludzi, z którymi dzieli wspólną odpowiedzialność. Gospodarowanie jest wyrazem wzajemności. Gospodarując, jesteśmy razem. Podstawowym owocem gospodarowania są narodziny miejsca. „Gdzie ty jesteś, powstaje miejsce” – powiedział Rilke. Miejsce organizuje nasze zakorzenienie. Wśród miejsc „organizujących” zakorzenienie filozof wymienia i szeroko omawia: dom, warsztat pracy, świątynię i cmentarz.

Zatrzymam się tu tylko na moment nad głęboką tischnerowską fenomenologią centrum zakorzenienia – domu: *Wszystkie drogi człowieka – pisze autor Filozofii po góralsku – przez świat mierzą się odległością od domu. Widok z okien domu jest pierwszym widokiem człowieka na świat. Człowiek zapytany, skąd przychodzi – wskazuje na dom. Dom jest gniazdem człowieka. Tu przychodzi na świat dziecko, tu dojrzewa poczucie odpowiedzialności za ład pierwszej wspólnoty, tu człowiek rozpoznaje główne tajemnice rzeczy – okna, drzwi, łyżki – cieszy się i cierpi, stąd odchodzi na wieczny spoczynek. Mieć dom znaczy: mieć wokół siebie obszar pierwotnej swojskości. Ściany domu chronią człowieka przed srogością żywiołów i nieprzyjaźnią ludzi. Umożliwiają życie i dojrzewanie. Mieszkając w domu, człowiek może się czuć sobą u siebie. Być sobą u siebie to doświadczać sensownej wolności. Dom nie pozwala na swawolę, nie oznacza też niewoli. Domowa przestrzeń to przestrzeń wielorakiego sensu. Budować dom znaczy: zdomować się*⁸.

Czy współczesny Polak jest w stanie zbudować dom? Jest, ale za jaką cenę? Czy jest w stanie zdomować się? Jest, to jego marzenie, tęsknota, ale zanim stanie się ono rzeczywistością, ile przeżyjemy dramatów? Czy nasz uczeń, podopieczny ma szczęście emocjonalnie związać się z rzeczywistością domu? Przeżywać pośrodku niej dialog, komunikację międzypokoleniową? Niektóre badania to potwierdzają (Dobrochna Młodak: „znaczna większość licealistów uważa swoje relacje z rodzicami za prawidłowe. W ocenie tych relacji aż 76%

⁵ Ricoeur P. *Czas i opowieść*, t. I, *Intryga i historyczna opowieść*, Kraków 2008, s. 192, prz. 37.

⁶ Op. cit. s. 269.

⁷ Por. Tischner J. *Filozofia dramatu*, Kraków 2006, s. 172-199. W dalszym fragmencie tego punktu inspirowuję się rozprawą M. Białkowskiej, *Narracje genealogiczne jako odpowiedź na potrzebę zakorzenienia*, mps, Warszawa 2012, s. 61-64; 82-86.

⁸ Op. cit. s. 181.

uważa je za bardzo dobre i dobre, 16% ocenia je jako średnie, a tylko 8% nie ocenia dobrze swych relacji z rodzicami⁹), ale nie sposób nie dostrzec, że zarówno dom, jak i wszystkie inne Tischnerowe miejsca zakorzenienia: warsztat, świątynia i cmentarz, są dzisiaj zagrożone, a często opuszczone. Bywa, że w domu brakuje wzajemności, relacji i otwarcia, nie ma więc mowy o przekazywaniu etosu i tradycji, w związku z czym pojawia się lęk, ukrywanie się w najrozmaitszych typach „kryjówek” (metafora Kępińskiego) przed zagrażającym światem, młody człowiek przestaje być domownikiem, staje się bywalcem.

Rodzice tego młodego człowieka często przestają czuć się tischnerowskimi „gospodarzami swojej pracy”, stają się tylko najemnikami lub wędrowcami / uchodźcami za pracą. Bolesnym odpowiednikiem tego procesu staje się zjawisko eurosieroctwa. W krajach, które odznaczały się kiedyś wysokim poziomem emigracji (Hiszpania, Portugalia, Grecja) wyrosło już kilka pokoleń, które cierpią na zespół nieobecnego rodzica (absent parent syndrome). Ich relacje autobiograficzne mówią o uczuciu zagubienia, niepewności, stanów depresyjnych, które zazwyczaj wymagają interwencji psychoterapeutycznych. A przecież obecnie i to od kilkunastu lat wiele obszarów Polski przoduje w absent parent syndrome – w samym tylko województwie zachodniopomorskim za granicę wyjechali rodzice aż 40% uczniów (badania z 2008 roku)! W świetle danych z 2007 roku blisko 1300 takich dzieci trafiło w Polsce do rodzin zastępczych i domów dziecka¹⁰. Skutki? Znamienne dla wykorzenienia trudności w nawiązywaniu i utrzymywaniu relacji, brak poczucia bezpieczeństwa, izolacja, obojętność i lęk przed emocjonalnym zaangażowaniem.

Pokolenie iGen

Według Jean Marie Twenge, znanej amerykańskiej psycholożki, autorki książki „iGen” (generation, pokolenie iPhone’a), istotnym elementem zmian, którym podlegają dzisiejsi nastolatki, jest wszechobecność smartfonów. Telefon stał się dla nich czymś,

bez czego nie wychodzi się z domu, czymś, co musi być zawsze pod ręką¹¹. To on w znacznej mierze wypełnia ich świat i czas, daje poczucie bezpieczeństwa, rozwiązuje problemy („Nie wiesz? Nie pamiętasz? Zajrzyj do smartfona”), stwarza poczucie więzi („Ilu masz przyjaciół? No, około 100 – oczywiście „polubień” na smartfonie). Zmiana ta nastąpiła tak niebywale szybko, że stanowi dzisiaj – w moim przekonaniu – najbardziej palący problem w dialogu międzypokoleniowym. Wystarczy sobie uświadomić za Alvinem Tofflerem (ur. 1928, Trzecia fala 1980), znanym socjologiem amerykańskim, że „jesteśmy ostatnią generacją starej cywilizacji, a zarazem pierwszym pokoleniem cywilizacji nowej”, określanej przez niego mianem „trzeciej fali”. Pierwsza fala dziejów ludzkości (*First Wave*) – agrarna trwała długo, od 8000 przed Chr. do 1650-1750 po Chr. Drugą falę (*Second Wave*) – przemysłową – Toffler oblicza mniej więcej na 2 wieki i wiąże z odkryciem i upowszechnieniem maszyny parowej, a przede wszystkim z początkiem industrializmu (gwałtowne uprzemysłowienie, stal i elektryczność, budowanie fabryk i autostrad, rozwój motoryzacji i przemysłu nastawionego na masowego odbiorcę). Trzecia Fala (*Third Wave*) – społeczeństwo postindustrialne, epoka informacji rozpoczęła się od późnych lata 50. XX wieku, kiedy to w Stanach Zjednoczonych (1958) odnotowano ciekawe zjawisko; liczba osób zatrudnionych w usługach (tzw. „białych kołnierzyków”) przewyższyła liczbę osób pracujących w przemyśle („niebieskie kołnierzyki”). A tak naprawdę uważa się, że ewidentnym zamknięciem fazy industrialnej i początkiem obecnej był rok 1992, kiedy to dochody Microsoftu przewyższyły dochody General Motors – chodzi więc o wynalezienie Internetu i rozwój Globalnej Infrastruktury Informacyjnej. Od tego momentu mówi się o „galaktyce Internetu”, „erze komputerów”, „erze cyfrowej”, a nawet o „sieciowym sposobie życia”. A przecież minęło od niego niespełna 30 lat! W tym krótkim czasie powstało nowe pokolenie – „pokolenie obywateli Internetu”. Z zagadnieniem tym łączy się istotny „moment pedagogiczny”, raczej pozytywny: niegdyś oddanie się (ukończenie szkoły czy studiów, zakończenie służby wojskowej, emigracja) oznaczało

⁹ Młodak D. *Jakość relacji międzypokoleniowych między młodzieżą licealną a jej rodzicami* [w:] Karmolińska-Jagodzińska E. [red.] *Międzypokoleniowe relacje młodzieży z rodzicami. Wybrane konteksty edukacyjne*, Leszno 2016, s. 115-118.

¹⁰ Wszystkie dane za: Milczarski M. *Polskie eurosieroty*, „Familia” 17 XI 2008.

¹¹ Twenge J.M. *iGen*, Nowy Jork 2017. „Boorn after 1995, iGen is the first generation to spend their entire adolescence in the age of the smartphone. With social media and texting replacing other activities, iGen spends less time with their friends in person – perhaps why they are experiencing unprecedented levels of anxiety, depression, and loneliness”.

osłabienie, czasem rozpad międzyludzkich relacji. Obecnie, właśnie dzięki sieci, ani czas, ani odległość nie stanowią już poważnego zagrożenia dla ludzkich związków. Częste rozmowy telefoniczne (telefonii komórkowa), maile, portale umożliwiają kontynuację znajomości z ludźmi z tego samego pokolenia (np. przyjaciółmi z „ogólniaka”, z kolegami z pokoju w akademiku, kumplami z wojska itp.).

Wiele jednak jest znaków zapytania. Oczywistym problemem pozostaje – jak powiedziano – odnalezienie się w tym świecie; znalezienie sposobu na wyjście z płycizny relacji wirtualnych do relacji, nawiązywanych w „Realu”; przeciwstawienie się – jeśli wolno postużyć się tym terminem – „licencji smartfonu” – zezwoleniem na niezdoływanie wiedzy, na spłaszczenie relacji, na zatopienie w hedonizmie gier czy pornografii. Wszystko to dotyczy przede wszystkim młodego pokolenia, które nie zna już innego modelu życia: bez komórki, bez smartfona, bez bycia on line. Smartfon stał się nieodłącznym wyznacznikiem, linią demarkacyjną, która rozdziela „grubą kreską” pokolenia obecnie wkraczające na scenę naszych szkół, uniwersytetów i firm od pokoleń dawniejszych. Powoduje problemy. Czy jednak nierozwiązywalne? Oto kilka przykładów z praktyki pedagogicznej (zaznaczam, że chociaż używam stylu „ja”, niekoniecznie chodzi o moją praktykę).

Obraz 1. Kolejna wizyta mamy i 7-letniego Krzysia w gabinecie. Od kilku tygodni wspólnie pracujemy nad radzeniem sobie ze emocjami ze złością. Wszystko zaczęło się od bójki chłopca podczas zabawy na „gwiazdne miecze” w postaci... pustych plastikowych butelek. Podczas pierwszego spotkania rodzic z ogromnym niepokojem słucha informacji na temat zachowania dziecka. Z krótkiego wywiadu diagnostycznego wynika, że niepokojące zachowanie dziecka może mieć związek z komputerową grą Star Wars: Wojny Klonów Live Fire i Counter-Strike, w którą gra starszy brat. „Czy Pani widziała te gry?” – pytam matkę. „Nie, nie bardzo na tym się znam. Mój starszy syn kupuje gry. Ja myślę te wszystkie nazwy i serie. To dla mnie zbyt trudne. Ale pewnie muszę mojemu dziecku zakazać tych gier. Prawda?”

Podczas kolejnej rozmowy 7-letni gracz z zachwytem, pasją, a także dumą opowiada o postaciach w grze i ich kreowaniu, o rodzajach broni, strategiach... Jest dumny, że może „błyszczec” w naszym „międzygeneracyjnym” gronie.

Na kolejnym spotkaniu proponuję grę planszową, w której chodzi o strategię radzenia sobie ze złością. Mama Krzysia wyciąga zadanie: poprowadzić tzw. trudną rozmowę ze swoim synem. Potem Krzys wyciąga swoje zadanie. Na karcie proste pytanie: „Co robisz, gdy się złości?” I zaskakująca dla nas wszystkich odpowiedź – „Idę do mamy”... W oczach mamy widzę tży.

Na koniec dzielimy się przeżyciami. Krzys dał już odpowiedź, wystarczy tylko wydobyć jej sens. Matka: „Nie wiedziałam, że to takie trudne zastanawiać się nad swoimi emocjami i o nich rozmawiać. Widzę, ile muszę nauczyć się o sobie i o swoim dziecku i ile on musi mnie nauczyć o swoim świecie, którego nie rozumiałam. Kupowałam gry komputerowe, żeby moje dziecko nie odróżniało się od innych dzieci i żeby ja nie różniła się od innych rodziców” – kończy.

Obraz 2. Maciek, chłopiec niespełna 13-letni, trochę nieśmiały, rzadko utrzymuje kontakt wzrokowy z rozmówcą. Jego wciąż rozbiegane oczy poszukują okazji, żeby móc spojrzeć w smartfona, choćby przez chwilę obejrzeć jakiś filmik na youtube, zajrzeć na facebooka czy podłączyć się do gry on line, bo właśnie rozgrywa się ciekawa partia. Mama z niepokojem przyznaje, że nie wie, w jaki sposób mobilizować syna do nauki, która ostatnio przynosi mizerne efekty i mizerne oceny. „Co pomaga ci zabrać się do nauki?” – pytam. – „To, że mi się chce”. „A jak często ci się chce?” „Nie za często”. Można by tak w nieskończoność rozmawiać o tym, co go motywuje do nauki i wciąż słyszeć tylko jedną odpowiedź: „Uczę się wtedy, gdy mi się chce”. Odpowiedź całkiem racjonalna. Gdzie więc tkwi pułapka tego błędnego koła braku motywacji? „Chyba w telefonie” – twierdzi mama – „On się z nim nie rozstaje, nawet podczas nauki. Ja wiem, że to przez ten telefon on się nie uczy. Raz nawet zabrałam mu telefon na tydzień, ale było jeszcze gorzej. Wtedy już tylko leżał, spał, nawet do pójścia do szkoły ciężko go było zmobilizować. Już nic nie

rozumiem. Za moich czasów, jak coś się przeskrobało, to kara zawsze skutkowała. O co chodzi z tym pokoleniem? Już nie wiem, co mam robić, jak z nim rozmawiać” – z rezygnacją przyznaje rodzic.

Przez kilka sekund w gabinecie panuje cisza. Pytam, czy Maciek ma chwile, kiedy sam decyduje o tym, żeby nie korzystać z telefonu i jeśli tak, to jakie są z tym jego doświadczenia. Okazuje się, że w szkole sumiennie dostosowuje się do zakazu nieużywania telefonu. Tylko ostatnio zdarzyło się, że nauczyciel chciał odebrać mu telefon, gdy podczas tzw. luźnej lekcji chciał obejrzeć śmieszny filmik w Internecie... bo się nudził. Gdy o tym opowiada, po raz pierwszy ożywia się i z zaangażowaniem opowiada o „nieprawym działaniu nauczyciela, który chciał odebrać jego własność...”. I że nauczyciel wpisał mu uwagę za niestosowne zachowanie, czyli za to, że ośmielił się wypowiedzieć własne zdanie. Zaczyna się dialog...

Obraz 3. Michał, 15 lat. Dostał się do wymarzonej szkoły. Także do klasy o wymarzonym profilu. Ale jest coraz bardziej przygnębiony. W jego głosie wyczuwam coraz większą dozę smutku. Unika kontaktu wzrokowego. Coś coraz bardziej zgrzyta w jego relacjach z rówieśnikami i z samym sobą. Pytam o relacje. Chwali się tylko tymi ze świata wirtualnego. Od roku jednak coś zaczyna się zmieniać. Dotąd to on inicjował kontakty w Internecie, na facebooku. Ale za moją namową postanowił sprawdzić, czy jest tak samo ważny dla swoich przyjaciół, jak oni dla niego. Jak to zrobisz? – pytam. Ano, spróbuj – radzę – coraz rzadziej wysyłać zapytania na Messagera, coraz rzadziej pojawiają się w tamtej, wirtualnej przestrzeni... I cierpliwie poczekaj. Michał zauważa, że po wcale niedługim czasie jego relacje z „przyjaciółmi”, których liczył w dziesiątki, stały, a większość zamarta. Sam dochodzi do wniosku, że właściwie to już nie chce ich mieć. Ale tęsknota za realnym TY pozostała. „Ja już nie chcę, nie lubię spotykać się on line. Brakuje mi spotkania twarzą w twarz, choć tego się bardzo boję i unikam – mówi. Nie wiem, jak mam zacząć rozmowę, mam tyle lęku...”. Rodzice chłopa widzą to wszystko, ale tylko jako jego zachowania problemowe. Że nie potrafi podporządkować się regułom, że jest impulsywny. „Nie wyobrażam sobie” – mówi mama – „żeby w moich czasach dziecko nie słuchało rodzica. Też było ciężko, też

się buntowaliśmy, ale gdy rodzic coś powiedział, to było święte. A mój syn nawet nie chce ze mną rozmawiać, nie chce przebywać w jednym pokoju. Ten Internet to samo zło”. Rodzic snuje opowieść o swoich czasach i o różnicach pokoleń i niby to wygląda na wieczne koło historii konfliktów między pokoleniem rodziców i dzieci, niby nic dziwnego. Pytam: „Czy Pani rozumie, co się dzieje z synem? Dlaczego nie rozmawia z Panią, unika kontaktu?” – „Nie rozumiem, pewnie chce nade mną dominować”.

Obraz 4. Natalia, 13 lat. Prosi mnie o pomoc, bo przeżywa jakiś nieokreślony, jeśli chodzi o źródła, smutek. Niby wszystko w porządku: zainteresowania, wysokie noty w szkole, przyjaciele. No i oczywiście ważna z punktu widzenia psychologa umiejętność proszenia o pomoc... A jednak coś zgrzyta. Zauważam, jak w trakcie rozmowy, przez krótką chwilę, szklą jej się oczy, gdy wspomina wspólne gry z rodzicami, każdego wieczoru po kolacji, nawet jeśli już wszyscy byli zmęczeni. Zbyt proste? A jednak sądzę, że w całej wielości propozycji, płynących z Internetu, ze smartfona, ze szklanego ekranu, wspólna wieczorna „planszówka” jest najlepszą alternatywą w podtrzymywaniu kontaktu, w przekazywaniu ciepła i bezpieczeństwa.

Jeszcze kilka podpowiedzi

Warto zwrócić uwagę na ważną książkę Ewy Gurby¹². Niezwykle rzetelne badania, zrelacjonowane w tym opracowaniu, dotyczyły w jakimś sensie także naszej problematyki. Badana młodzież wskazała kilka najczęstszych obszarów zakłóceń w dialogu międzypokoleniowym: aktywność wobec domu i domowników, codzienne rytuały, autonomia i obowiązki szkolne. Tu najczęściej dochodzi do konfliktów, do rzadszych zakłóceń zalicza się: nieporozumienia dotyczące kwestii światopoglądowych oraz zachowań ryzykownych i społecznie nieakceptowanych (być może efekt dysymulacji)¹³.

Ważne są także kolejne konstatacje, związane z pćią nastolatków – dziewczęta wskazują zazwyczaj na większą liczbę nieporozumień z matką niż z ojcem, ale jednocześnie oceniają bardziej pozytywnie swoje relacje z matką. Częściej niż chłopcy

¹² Gurba E. *Nieporozumienia z dorastającymi dziećmi w rodzinie. Uwarunkowania i wspomaganie*, Kraków 2013.

¹³ Op. cit. s. 53-72; 310.

wchodzą też w konflikty z rodzicami w sprawach związanych z zachowaniem wobec domu i domowników, chłopcy natomiast o wiele częściej niż dziewczęta konfliktują się z rodzicami w sprawach zachowań ryzykownych, obowiązków szkolnych i zainteresowań, światopoglądu oraz codziennych rytuałów¹⁴.

Ciekawy jest kolejny wynik, który również powinniśmy uwzględnić w pracy wychowawczej – wśród uwarunkowań jakości komunikacji rodziców z dorastającym dzieckiem wskazuje się na korzystny wpływ autorytatywnego stylu rodziców, powiązanego z wzajemną bliskością oraz zapewniającego mu wsparcie¹⁵.

Inne wyniki badań Ewy Gruby potwierdzają nasze zwykłe domowe czy też szkolne doświadczenie: (1) konflikty małżeńskie skutkują wzrostem napięć i nieporozumień między nastolatkami i ich rodzicami; (2) wysoki poziom stylu dyfuzyjno-unikającego nastolatka sprzyja nasileniu nieporozumień z ojcem oraz wysokiemu poziomowi wzajemnego skonfliktowania dzieci i rodziców; (3) rozbieżność w przekonaniach światopoglądowych rodziców i nastolatków znajduje negatywne odbicie w poziomie dialogu międzypokoleniowego (znaczenie konsekwencji i osobistego świadectwa, a nie tylko samych wymagań).

Inny ważny wynik dotyczy wspomagania rozwoju myślenia młodych ludzi w rozwiązywaniu razem z nimi hipotetycznych dylematów życiowych oraz zadań poznawczych¹⁶. Efektywność tej stymulacji jest nie do przecenienia – na przykład czy chcemy, czy nie, musimy wchodzić razem z nimi w świat wirtualny; ignorancja, brak zainteresowania czy same tylko zakazy będą w tym zakresie skutkować porażkami wychowawczymi. W rzeczy samej smartfon, komórka stały się dla naszych nastolatków głównym narzędziem kontaktu ze światem, zdobywania wiadomości, przedłużenia pamięci, autopotwierdzenia i budowania relacji. To nasze, pedagogów, psychologów szkolnych, najbardziej uchwytnie doświadczenie – podczas przerwy nie rozmawiają ze sobą, tylko z oczyma wtopionymi w smartfona grają, żeglują gdzieś daleko, przesyłają

sobie fotki przez Snapchata, pokazują śmieszne filmiki czy memy, nie mówiąc już o tym, jak potrafią być wobec siebie niebywale agresywni. Syndrom auto-wykorzenia? Ucieczki? Buntu? Nie zapominajmy jednak, że bunt, ucieczka zawsze były cechą nowych pokoleń (także naszego!). W propozycjach naprawy relacji warto pamiętać o etymologii słowa „dialog” – w grece dia-logos oznacza „słowo pomiędzy nami”, łączący nas sens. Celem jest tu zatem znalezienie wspólnego języka, sensu, ale przy dostrzeżeniu głębokiego znaczenia różnicy, owego dia, „pomiędzy”, czyli wspomnianego przez Mannheima prawa / zadania kwestionowania przez kolejne pokolenia tego, co dla dawnych pokoleń było oczywistością. Właśnie na tym opiera się dialog pokoleń; na owym wzajemnym oddziaływaniu wraz ze wszystkimi naturalnymi konfliktami.

Warto też pamiętać o tym, że coraz częściej młodzi ludzie z „pokolenia iGen” nie odnajdują w przestrzeni wirtualnej, w zubożonej emocjonalnie komunikacji tego, co wypełnia ich wewnętrzną pustkę. Swoisty digital divide staje się jedynym mechanizmem obronnym na drodze poszukiwania wartości dialogu w kontakcie z drugim. Pokolenie rodziców może stać się w tej podróży interesujące, a nawet niezbędne, żeby odkryć wartość wspólnego przebywania, czasu, który nie jest wypełniony pytaniami „co w szkole, co dostatesz?”, ale wspólnym przeżywaniem radości i trudów, zwycięstw i porażek. Szwedzki psycholog Marshall Rosenberg, niezależnie od nazwy i szczegółów jego metody komunikacji, użył ciekawej metafory do opisu prawidłowego procesu komunikowania się – metafory żyrafa. Żyrafa jest „ciepłym”, łagodnym zwierzęciem, które ma bardzo długą szyję, dzięki czemu widzi wyżej i więcej, a jej serce jest najcięższe z serc wszystkich ssaków. Warto przenieść tę metaforę na świat naszej komunikacji – niejako wydłużyć swoje widzenie i słyszenie potrzeb, a we wszystkim postępować z wielkim sercem; postugiwać się w rozmowie z młodymi ludźmi językiem, którym my jako dorośli nazywamy swoje uczucia, sami identyfikujemy i wyrażamy to, co przeżywamy, począwszy od trudnych uczuć, takich jak wstyd, żal, ból w wyniku trudnych wydarzeń życiowych, skończywszy na tych przyjemnych i pozytywnych, jak odczuwana w rodzinie czy w gronie przyjaciół radość czy satysfakcja z osiągniętego celu. To sprawia, że pośrednio

¹⁴ Op. cit. s. 73-106; 310-311.

¹⁵ Op. cit. s. 311.

¹⁶ Op. cit. s. 312-313.

zachęcamy dzieci i młodzież do refleksji nad swoimi przeżyciami i uczuciami; wskazujemy, iż język uczuć jest bardzo istotny w budowaniu relacji i stanowi ważną część życia; uczymy wyrażania przeżywanego uczuć bez oceny i krytyki. Nie mówmy więc: „nie smuć się, nie złość się, nie obrażaj się, nie płacz”. Przeciwnie – identyfikując swoje uczucia i używając ich w komunikowaniu się, zachęcamy nastolatków do identyfikowania własnych przeżywanego uczuć i do ich spójnej ekspresji¹⁷.

Doświadczenie wskazuje także, że w dialogu międzypokoleniowym nic dobrze nie wpływa na jego podtrzymywanie jak obecność z jednej strony rodzeństwa, a z drugiej – dziadków. Szkoda, że te zagadnienia, być może ze względu na rozpo- wszechnioną w środowiskach pedagogicznych poli- tyczną poprawność, rzadko bywają przedmiotem badań. Podobnie jest z refleksją nad znaczeniem wskazywanych przez Tischnera miejsc „organizujących” zakorzenienie i wspomagających dialog międzypokoleniowy: domu, warsztatu pracy, świą- tyni i cmentarza. Nasza „dawna rozmowa” (dialog między pokoleniami) wcale nie musi pozostać „smutnie nieskończona”. Coraz lepiej dostrzegamy, że dialog ten jest potrzebny. I z pewnością możliwy.

Bibliografia

1. Białkowska M. *Narracje genealogiczne jako odpowiedź na potrzebę zakorzenienia*, mps, Warszawa 2012.
2. Burska L. *Pokolenie – co to jest i jak używać?* rcin.org.pl/Content/52502/WA248_69663_P-I-2524_burska-pokole- nie.pdf, dostęp: 23.03. 2018. .
3. Gurba E. *Nieporozumienia z dorastającymi dziećmi w rodzinie. Uwarunkowania i wspo- maganie*, Kraków 2013.
4. Kant I. *Idea powszechnej historii w aspekcie kosmopolitycznym* [w:] tenże, *Rozprawy z filozofii historii*, Kęty 2005.

5. Łukjaniuk J. *Digital divide – aspekty peda- gogiczno-moralne*, „Journal of Modern Science” nr 3(18)/2013, s. 11-28.
6. Łukjaniuk J. *Mistrz w wychowaniu perso- nalistycznym*, artykuł złożony do druku w „International Journal of New Economics and Social Scienes”, 2017.
7. Młodak D. *Jakość relacji międzypokolenio- wych między młodzieżą licealną a jej rodzicami* [w:] Karmolińska-Jagodzik E. [red.] *Międzypokoleniowe relacje młodzieży z rodzicami. Wybrane konteksty edukacyjne*, Leszno 2016, s. 103-120.
8. Ricoeur P. *Czas i opowieść*, t. I-III, Kraków 2008.
9. Sprutta-Szymlet A. „Porozumienie bez prze- mocy” w relacjach młodzieży z rodzicami a tożsamość pozytywna w okresie dorasta- nia. *Rozważania na podstawie książki M. B. Rosenberga* [w:] Karmolińska-Jagodzik E. [red.] *Międzypokoleniowe relacje młodzieży z rodzicami. Wybrane konteksty edukacyjne*, Leszno 2016, s. 121-130.
10. Tischner J. *Filozofia dramatu*, Kraków 2006
11. Twenge J.M. *iGen*, Nowy Jork 2017.

Dr Joanna ŁUKJANIUK jest psychologiem, psychote- rapeutą, nauczycielem akademickim. Autorka wielu ar- tykułów naukowych i popularnonaukowych z dziedzi- ny terapii rodzin, profilaktyki i psychoterapii uzależnień oraz wychowania dzieci i młodzieży. Autorka progra- mu terapeutycznego Ośrodka Profilaktyki i Terapii „Jest Czas” w Płocku, którym kieruje od 2005 roku. Od roku 2016 prowadzi Centrum Erit.

¹⁷ Sprutta-Szymlet A. „Porozumienie bez przemocy” w relacjach młodzieży z rodzicami a tożsamość pozytywna w okresie dorastania. *Rozważania na podstawie książki M.B. Rosenberga* [w:] Karmolińska- Jagodzik E. [red.] *Międzypokoleniowe relacje młodzieży z rodzicami. Wybrane konteksty edukacyjne*, Leszno 2016, s. 125.